

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Ludwiny Gadziny ZMBM (1)

Siostrę Faustynę poznałam na progu życia zakonnego w roku 1926, w październiku dnia 31. Kiedy matka Maria Józefa dała mi ją jako „Anioła”, czyli opiekunkę w nowicjacie w „Józefowie” – Łagiewnikach krakowskich i odąd aż do śmierci łączyła mnie najserdeczniejsza przyjaźń i miłość siostrzana. W Siostrze Faustynie podobała mi się zawsze równowaga, spokój, duch zakonny, obowiązkowość i pobożność. Cierpienia znosiła spokojnie, nie narzekając, ale i nie kryjąc rzeczywistości. Wad prawie nie spostrzegałam w niej, a to, co jej zarzucały siostry, gdyśmy pracowały razem w kuchni, to ja przeważnie w milczeniu przyjmowałam je, a bojąc się „jako starszych” – nie broniłam jej słuchając tych zarzutów. Raz w Warszawie w kuchni, jedna z Sióstr spieszyła się, aby nim Siostra Faustyna wróci z ćwiczeń z kaplicy, zrobić rzeczy ważniejsze, bo mniemała, że Siostra Faustyna pragnie starszeństwa. Siostra ta często ją posądzała; ukończywszy pracę poszła korytarzem do kaplicy, mnie zostawiając w kuchni. A w tym samym czasie weszła Siostra Faustyna do kuchni ze strony podwórka i ubierając się w fartuch była bardzo poważna. Ja zaczęłam się śmiać i zbliżyłam się do niej, bo myślałam, że o niczym nie wie, cośmy zrobiły i mówiły o niej. Siostra Faustyna powiedziała mi bardzo poważnie: – *Jaka Siostra jest obludna, dopiero z tamtą siostrą tak mówiła, a teraz z uśmiechem zbliża się do mnie.* Ja nie mogłam się nadziwić, skąd Siostra Faustyna wie o tym. Raz też w tej samej kuchni bardzo stanowczo powstała na mnie, że nie chciałam pójść do pracy, bo mi jedna z sióstr niesłusznie zarzucała opieszałość, a ja się starałam, lecz nie mogłam wydołać. Siostra Faustyna była stanowcza, gdy widziała jakie zło, ale

była łagodna, gdy spostrzegła cnotę i wysiłek, podchodziła po fakcie i mówiła: – *Dobrze tak Siostra zrobiła, niech tak dalej postępuje, bo to się Panu Jezusowi podoba.* I zachęcała, by dalej pracować. Lubiła się modlić przy pracy i nieraz, gdy wynosiłyśmy popiół na śmietnik, modliłyśmy się, odmawiając pacierze na różne intencje. Raz w kuchni w Warszawie, na godzinę przed obiadem mówi Siostra Faustyna: – *Siostro, pomódlmy się.* Stała przy ogniu, w ogromnym gorącu, a ja pracowałam przy stole i myślę: Siostra chce się teraz modlić, a jeszcze dużo do zrobienia przy obiedzie i będzie zamieszanie, gdy przyjdzie czas na wydawanie obiadu. Siostra Faustyna uśmiechając się mówi jeden akt strzelisty: – *O Trójco Przenajświętsza – uwielbiam Cię i do mnie: – Czy długo zeszło?*

Siostra Faustyna była tak ukryta w swym życiu wewnętrznym, że ja nie nie wiedziałam o jej objawieniach, mimo tak bliskiego stosunku z nią. Wprowadziła nieraz przychodziła do pracy mając czerwone oczy, a na twarzy odbijał się smutek czy jakieś przeżycie, ale myślałam, że przemęczona i rzeczywiście tak było, bo była chora i często musiała kłaść się do łóżka, a otoczenie różnie na to patrzyło. Jeździła z domu do domu, a ja się nieraz dziwiłam temu, bo myślałam, że ona taka dobra zakonnica i spokojna, nigdy źle o nikim nie mówiła, a tak ją przerzucają z domu do domu. Raz spytałam się jednej z Matek Przełożonych, dlaczego tak ją przerzucają i otrzymałam następującą odpowiedź: – *Jednych przerzucają dla charakteru, a drugich z potrzeby, a ponieważ nie zawsze się trafi, by każda dała się bez trudności przenieść, a Siostra Faustyna należy do tych drugich.*

(Cdn.)